



MAŁGORZATA WIDACHA

*Diamenty
mojego
życia*

Diamenty mojego życia to opowieść o trudach rodzinnej codzienności, w której wzruszające chwile przeplatają się z nieporozumieniami i obawami o bycie naprawdę zauważonym. Wrażliwość oraz walka o siebie nawzajem pomagają bohaterom wsłuchać się w wewnętrzny głos, który w sercu podpowiada, co ostatecznie jest dla każdego najważniejsze.

Anna pod nieobecność męża samotnie wychowuje nastoletnią córkę, z którą łączy ją wyjątkowa przyjaźń. Jednak pozornie poukładane życie – własny biznes, poczucie satysfakcji, stabilność finansowa oraz powszechna sympatia sąsiadów nie wystarczają, aby wypełnić pustkę po słabnącej więzi z oddalonym o setki kilometrów ukochanym. Właścicielka lokalnej gastronomii staje przed trudnym wyborem, czy mimo wszystko walczyć o miłość, czy korzystać z tego, co przynosi los tu i teraz.



Małgorzata Widacha – absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Miłośniczka muzyki ambientowej. Utalentowana malarka, od lat zafascynowana literaturą piękną oraz poezją.

**Sorus**

PRZEJDŹ
do księgarni online:
www.sorus.pl

MAŁGORZATA WIDACHA

*Diamenty
mojego
życia*


Sorus

Redakcja
Stanisław Iwiński

Korekta
Hanna Jaskuła

Projekt okładki
Marcin Dolata

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Małgorzata Widacha 2023
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-77-9

Wydaj z nami swoją książkę!

www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań tel.

+48 61 653 01 43

sorus@sorus.pl

To miłość dodaje nam skrzydeł, pozwala oddychać pełną piersią,
wyzwała w nas energię do działania. Czasem o nią walczymy
za wszelką cenę. To piękne uczucie, które daje nam szczęście
i czyni nas lepszymi. Dzięki sile miłości spełniamy marzenia.
Kochaj, jednocześnie słuchając pragnień swojego serca.

Rozdział 1

Karty z mojego dzieciństwa



Anna zasiadła wygodnie w przedziale pociągu pasażerskiego. Jak zawsze jechała do Krakowa, gdzie się wychowywała, do swojej matki Zuzanny. Doskonale pamiętała chwile dziecięcych lat, kiedy chodziły do pobliskich sklepików odzieżowych. Zdecydowanie wołała te mniejsze niż wielkie molochy po brzegi przepełnione tłumami. Od najmłodszych lat pomagała mamie w zakupach. Matka postanowiła wychować córkę na zaradną kobietę. Kiedy Ania miała dziesięć lat, była wysyłana po pieczywo do jednej z pobliskich piekarni albo do sklepiku warzywnego po kartofle na obiad czy proszona o pomoc w innych domowych obowiązkach. Zazwyczaj myła warzywa na obiad, czasem owoce do pysznego deseru. Zdarzało się jednak, że razem coś pichciły. Do ich wspólnych ulubionych zajęć należało na przykład pieczenie domowego ciasta. Wówczas przygotowywały pyszne ciasto drożdżowe albo kremowy sernik z rodzynkami, a przyjemny zapach wypieków roznosił się po całym mieszkaniu. Zuzanna była dumna z zaradności swojej córki.

Ania była starszą siostrą Bartka. Z biegiem lat matka obarczała ją licznymi obowiązkami niż jego. W chwilach gdy Bartek oglądał swoje ulubione kreskówki w telewizji, ona często w tym czasie odkurzała dywany. Takie momenty wywoływały chwilowy uśmiech matki, który tak rzadko można było zobaczyć. Jej uśmiech zatem był dla dziewczynki czymś najcenniejszym, jedyną od matki nagrodą.

Od kiedy pamiętała, jej ojciec – z wykształcenia projektant wnętrz – wciąż gdzieś wyjeżdżał. Jako że niezwykle rzadko bywał w domu, nie była z nim zżyta. Kiedy już jednak przyjechał do rodzinnego domu, dostawała od niego swoje ulubione masło orzechowe, którego charakterystyczną cechą była niebieska wstążeczka zawiązana na słoiku. Smak tego masła był niezwykle kremowy i prawdziwie maślano-orzechowy. Wtedy można było je kupić jedynie za granicą. Nawet teraz Anna, będąc już dojrzałą kobietą, wiedziała od matki, że ojciec nadal rzadko bywa w domu. Najwyraźniej nieustające zlecenia w różnych miejscach za granicą zmuszały go do niekończącej się tułaczki po świecie. I pomimo że Anna miała już własną rodzinę, córkę oraz męża, starała się odwiedzać matkę, jeśli tylko znajdowała czas. Nie było to łatwe, nie chciała na tak długo zostawiać córki samej w domu. Niestety historia się powtarzała w odniesieniu do męża, ponieważ Demetriusz także pracował za granicą.

Tę podróż do Krakowa Anna odbywała po dłuższej przerwie. W czasie jazdy miała dla siebie wystarczająco dużo czasu na korzystanie z telefonu. Zazwyczaj przeglądała różne strony internetowe – począwszy od mody kobiecej, na wydarzeniach ze świata kończąc. Jak mało kto z jej znajomych przepadała za muzyką przestrzenną, ambientową. I chociaż potrafiła iść na kompromis, to jednak w kwestii gustu miała swój własny styl. Bywało, że czytała książki lub zapisywała nowe karty ulubionego beżowego pamiętnika.

Zaczęła przeszukiwać torebkę, aby go w niej znaleźć. Wzięła też do ręki swój srebrny długopis. Po krótkim namyśle zaczęła zapisywać w pamiętniku własne myśli, dzięki czemu rozpromieniała.

W pociągu do Krakowa odczuwam gorąco, co sprawia, że pot mi spływa po twarzy. Chusteczką przecieram twarz. Teraz jestem myślami przy matce. Bardzo bym chciała, aby wreszcie wyzdrowiała. Nieustannie doskwierają jej

jednak jakieś dolegliwości zdrowotne. Ma już swoje lata, a ja ją bardzo kocham. W tej chwili o niczym tak nie marzę, jak tylko o tym, aby przynieść jej ulgę w cierpieniu. Mama ma krótkowzroczność i, jak każda dolegliwość, ma ona zły wpływ na samopoczucie. Sprawia to, że bywa nerwowa bez większego powodu. Czasem krzyczy na mnie, a po chwili tego żałuje. Boli mnie to, bo chciałabym jej jakoś pomóc, ale póki co nie jestem w stanie. Jeśli sama nie zechce odwiedzić okulisty, to przecież jej nie zmuszę. Pocięsam się jednak faktem, że przecież niczyje życie nie jest usłane różami. I niestety nie zawsze wszystko dzieje się po naszej myśli tak, jakbyśmy tego chcieli. Nigdy nie było, nie jest i nie będzie w naszym życiu wystarczająco idealnie.

Kiedy mieszkaliśmy razem, nasze relacje też nie były zawsze doskonałe. Ważne jednak, aby myśleć o bliskich, pokazywać, że są dla nas ważni. Dawać rodzinie wiele uczucia i zrozumienia oraz kierować się bardziej sercem niż rozumem. Jedynie w pracy staram się być bardziej asertywna, a przy okazji przedsiębiorcza. Wprawdzie sprzedają tylko kurczaki i niektórym może wydać się to komiczne, to moja praca przynosi mi sporą satysfakcję. Przede wszystkim dzięki niej mogę być kobietą niezależną. Od chwili, kiedy mój mąż zaczął pracować w Anglii, potrafię utrzymać siebie i córkę na zadowalającym poziomie. Nie mogę więc narzekać na brak pieniędzy. I chociaż nie są one dla mnie najważniejsze, to jednak są niezbędne. Gdy jestem w Krakowie, odwiedzamy okulistę prywatnie, aby nie czekać na wizytę lekarską miesiącami.

Dzisiaj, gdy znowu jestem w drodze do mamy, za oknem pogoda w kratkę. Chwilami trochę popada, a za jakiś czas zza chmur znów wychodzi słońce. Jego intensywne światło rozgrzewa szyby przedziału, ostro świecąc mi w twarz. W dodatku w pociągu jest pełno ludzi. Pomimo że otworzyłam okno, nadal brakuje tlenu w przedziale. Kiedy odrywam wzrok od pamiętnika, kątem dostrzegam małego chłopca. Biega nerwowo po wagonach, jakby czegoś uporczywie szukał. Ale chwilę później widzę, jak biegnie do niego

matka, po czym bierze go na ręce, tuląc mocno w ramionach. Znowu w innej części wagonu siedzi kobieta w sędziwym wieku, po której widać duże zmęczenie. Na pewno podróż męczy ją bardziej niż mnie. Widzę, jak jej oczy raz po raz na dłużej się zamykają. W takim razie nie będziemy miały okazji podyskutować i się poznać. Słyszę dzwonek mojego telefonu, a na jego ekranie wyświetla się imię mojej matki. Mimo że nie zawsze się dogadujemy, to lubię, gdy do mnie dzwoni. Mam tylko nadzieję, że tym razem będzie dla mnie w miarę miła. Ale rozumiem, że trudno trzymać nerwy na wodzy, kiedy człowiekowi coś dolega.

Anna odłożyła pamiętnik na małą półkę pod oknem i bez wahania odebrała telefon.

– Kiedy będziesz?! – wykrzyczała Zuzanna. – Przecież wyglądam tu z okna na ciebie już jakąś godzinę.

– Będę niedługo, jadę przyspieszonym – odpowiedziała córka.

Zuzanna chwilę milczała.

– Wybacz, że mnie poniosło, ale kiedyś to ja byłam na każde twoje zawołanie – powiedziała po chwili. – Teraz, kiedy jesteś już dorosła, prawie w ogóle nie mogę na ciebie liczyć. Twojego ojca wечно nie ma, a Bartkowi w głowie tylko imprezy z kolegami. Czasem nawet nie ma mi kto podać szklanki wody, nie mówią o herbacie. To jest nie do zniesienia.

– Ale przecież nie przyspieszę pociągu. Nie mów więc, że nie możesz na mnie polegać, bo to nie jest w porządku.

– Kiedy byłaś mała, to ciągle byłam przy tobie. – Zuzanna nie ustępowała. – Mimo że wszyscy moi znajomi uważali, że jesteś brzydka jak kaczątko, ja zawsze traktowałam cię wyjątkowo. Dbałam o ciebie zawsze i byłam, gdy mnie potrzebowałaś – podniosła głos. – Kto biegał z tobą do lekarza, kto ci kupował ubrania i kto gotował obiad, gdy byłaś głodna? – wykrzyczała.

– Chociaż jestem twoją córką, to jedyne, co potrafisz we mnie dostrzec, to moje wady. Oczywiście, że nie jestem idealna, ale myślę, że jako matka powinnaś być w tej krytyce bardziej powściągliwa – wydusiła Anna, podnosząc lekko lewą brew.

– Muszę wstawić pranie, umyć podłogę, a nie mam już na to siły. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu pomożesz mi w obowiązkach domowych – powiedziała Zuzanna.

– Mamo, czy ty trochę nie przesadzasz? Mam wrażenie, jakbym była ci potrzebna tylko do pomocy. Zresztą nie od dziś to czuję. Czy naprawdę tak trudno ci zrozumieć, że też czasem chciałabym poczuć się potrzebna jako twoja córka. – Anna nerwowo zaczęła pocierać nogą o nogę.

Po całej tej burzliwej dyskusji ich rozmowa nagle ucichła. Annę bardzo denerwowały ciągłe huśtawki nastroju matki. Nagle na jej twarzy zarysował się smutek. Można go było dostrzec w oczach, które wypełniły się łzami. Na jej delikatnych policzkach pokazały się dwie mokre smugi.

– Nie sądzę, byś musiała czuć się źle przez to, że czasem coś dla mnie zrobisz. Przyjedziesz, to sobie porozmawiamy – podsumowała Zuzanna.

– Potrafisz tylko ode mnie wymagać – zareagowała obruszona córka, z uwagą spoglądając na zmieniającą się okolicę przez okno pociągu. Pociąg zmierzał przez las, wśród którego widać było małe domki, a niedaleko pola uprawne.

– Czy ktoś poprosił cię w ogóle o zabranie głosu w tej sprawie? – zakończyła Zuzanna, energicznie odkładając słuchawkę.

Po wyczerpującej rozmowie z matką Anna zamknęła się w sobie. Znowu więc otworzyła pamiętnik. Pisanie zawsze ją uspokajało.

Po rozmowie z matką czuję się trochę osamotniona. Mąż za granicą, córka sama w domu, a ja poświęciłam swój cenny czas, aby odwiedzić matkę. Mam jednak wrażenie, jakby mnie odrzuciła. Staram się na tym nie skupiać,

ponieważ nie widzę sensu w uzalaniu się nad sobą. Czuję, jakby współpasażerowie nagle skupili na mnie swoją uwagę. Dobrze by było, gdyby myśleli o swoich sprawach, niż interesowali się moimi. No, ale faktem jest, że słyszeli moją kłótnię z matką. W jakiś sposób w niej uczestniczyli. Teraz tylko dziwnie mi się przyglądają. Niektórzy jakby na siłę się uśmiechali, chcąc mnie pocieszyć. Pozostali odwrócili ode mnie twarze w stronę okien, udając, że niczego nie słyszeli.

Ponownie wzięła do ręki telefon, aby być w kontakcie z rodziną oraz znajomymi. W drugiej ręce trzymała kubek z ulubionym napojem pomarańczowym z delikatnym miąższem. Lubiła jego rześki, orzeźwiający smak oraz intensywny owocowy zapach. Nogi oparła wygodnie o siedzenie, które znajdowało się tuż naprzeciwko niej.

Anna była urodziwą kobietą. Miała kasztanowe włosy do ramion, a także piękne szarozielone oczy. Ich oprawą były kruczoczarne, gęste brwi. Dzięki tym cechom można było ją uznać za kobietę pochodzącą na przykład z Indii. Jej oryginalna uroda przykuwała wzrok przypadkowo spotkanych ludzi. Głównie mężczyźni się do niej uśmiechali, niektórzy kłaniali w pas, traktując wręcz jak księżniczkę. Często proponowali spotkanie przy kawie, a także pomoc w zrobieniu codziennych zakupów. Przeważnie reagowała na takie propozycje tylko subtelnym uśmiechem, odmawiając jakiegokolwiek pomocy. Przykuwała uwagę swoją kobiecością w każdym calu. Uwielbiała nosić przeróżne barwne sukienki. Dzisiaj miała na sobie błękitną kaszmirową do kostek. Falbana, która znajdowała się tuż nad stopami, miała złotą wstążkę pięknie okalającą wzdłuż całą sukienkę. Przyciągała też uwagę subtelnym dekoltem ozdobionym naszyjnikiem z niebieskim górskim kryształem. Na drobnych nadgarstkach zwykle nosiła kilka kolorowych bransoletek, które razem tworzyły wzór tęczy. Delikatny makijaż podkreślał urodę Anny. Pomalowała rzęsy, na policzki

nałożyła delikatny róż, a usta pokryła różową pomadką. Mimo że lubiła pięknie wyglądać, chciała, aby to szło w parze z tym, jaka jest. Starła się więc codziennie chociaż trochę czasu spędzić przy książce. Nie należała do materialistek, a rodzina była dla niej najważniejsza.

Mam brata Bartka. Według mnie matka jest dla niego za bardzo wyrozumiała i akceptuje wszystkie jego życiowe błędy. Gdy tylko sobie o tym pomyślę, w jednej chwili do głowy przychodzą mi różne potwierdzające to sytuacje. Pamiętam na przykład moment z odległej przeszłości, jak przygotowywała bratu kolację. Była to, co prawda, tylko bułka z serem, ale chwila, gdy rzucił nią o ścianę, do dzisiaj tkwi głęboko w mojej pamięci. Bartek szybko się frustruje, nawet wtedy, gdy mama zapomni mu na grzankę położyć plaster pomidora. Potem zazwyczaj bardzo go przeprosza za nieudaną kolację, a on nadal siedzi rozkapryszony na fotelu niczym obrażony książę.

Anna odłożyła srebrny długopis. Podeszła do niej starszuszka. Na głowie miała trójkątną czapkę, a pod nią dużo siwych włosów w nieładzie. W jednej ręce trzymała laskę. Na nosie miała okrągłe okulary, które drgały przy każdym najmniejszym ruchu. Starsza pani niespodziewanie pochyliła się nad Anną.

– Co pani tak nieustannie pisze? Mogłaby się pani trochę przesunąć i z łaski swej ustąpić mi miejsca? – wydusiła ledwo słyszalnym głosem.

– Piszę, bo lubię pisać. Pisanie sprawia mi ogromną radość. Proszę, obok mnie jest miejsce – odpowiedziała Anna bez wahania, ponownie biorąc długopis do ręki.

Opisując mojego brata, muszę przyznać, że bywa czasem nieznośny. Ale przecież każdy ma prawo mieć gorsze dni, ja także. Nie rozumiem tylko, dlaczego u niego ten stan nigdy się nie kończy. I dlaczego mama akceptuje jego zachowanie. Zresztą oni oboje często zachowują się w podobny sposób. Nierzadko zdarza się im dąsać z byle powodu. Przypominają mi wówczas rozkapryszone

i zarozumiałe nastolatki. Może to dla nich jakiś sposób na znalezienie wspólnego języka? Ale on do mnie w żaden sposób nie przemawia...

Anna pogrążyła się w myślach. Słyszała tylko stukot pociągu. Z lekko uchylonego okna wlatywał powiew świeżego, orzeźwiającego powietrza. Szal Anny delikatnie poruszał się w tych podmuchach wiatru. Starsza kobieta nadal stała obok niej.

– To przesunie się pani czy nie? – zapytała głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Proszę. Proszę również zauważyć, że miejsc w przedziale jest wystarczająco – odpowiedziała Anna. I dodała: – Jak już pani zauważyła, teraz jestem zajęta pisaniem, więc nie mogę ustąpić pani miejsca przy oknie.

Kiedy starsza kobieta usiadła obok Anny, na jej twarzy widać było niezadowolenie. Dialog pomiędzy kobietami ucichł, więc Anna ponownie mogła kontynuować pisanie.

Mimo że Bartek jest ode mnie młodszy, wygląda zdecydowanie poważniej niż ja. Według mnie jego styl odzwierciedla współczesną epokę, co dla mnie oznacza pomieszanie stylów. Nosi się luźno, sportowo, ale uwielbia też kombinację kolorystyczną. Bez względu na pogodę zawsze nosi ulubioną czarną czapkę z daszkiem, która z przodu mieni się kolorowymi trójkątnymi esami-floresami. Tuż pod nią kryje się wzburzona blond czupryna. Jego luźny styl można dostrzec w samym sposobie mówienia. Chociaż ma już skończone dwadzieścia siedem lat, to czasem zachowuje się jak nastolatek. Kiedyś go zapytałam, dlaczego zawsze ma tak rozwichrzone włosy. Odparł, że panuje teraz taki modowy trend i że lubi się czuć „cool”.

Jego ulubionym hobby poza modą, jazdą na rowerze oraz graniem w gry na PlayStation są regularne ćwiczenia na sali sportowej. Podnoszenie ciężarów to dla niego najlepsze spędzanie wolnego czasu. Kilka razy w tygodniu regularnie chodzi z kolegami do ulubionej siłowni. Chociaż jego znajomi kon-

troluja tam swoje sylwetki, to Bartek bacznie przyglada sie swojej w domu. Prawie za kazdym razem, kiedy przyjezdzam, chwali mi sie swoim nowym przyrostem bicepsow. Jest przekonany, ze domowa waga lepiej wskazuje jego kilogramy niz wszystkie najnowsze wyalazki na silowni. Ale kiedy mi o tym znowu wspomina, wiem, ze jesli nie zmienię tematu do rozmowy, ten będziemy przerabiać w nieskończoność. Zazwyczaj wtedy subtelnie się uśmiecham, starając się nie dać po sobie poznać, że kolejna rozmowa na ten temat już mnie trochę męczy.

Ale przecież to mój brat, więc jeśli mówienie o przyroście mięśni sprawia mu radość, to muszą być wyrozumiała. Jednak robi mi się smutno w chwili, gdy sobie uświadamiam, że ostatnio rozmawia ze mną tylko na ten jeden temat.

Mimo że Bartek nie dba zbyt wiele o porządek w swoim pokoju, to przynajmniej troszczy się o dobre relacje z matką. Nie tylko wśród kolegów lubi sobie pożartować, bo także i z nią w domu. Jednak czasem wpadają mu do głowy głupie pomysły. Przyznał mi się kiedyś, że wrzucił raz mamie do herbaty magiczną kulkę z papieru. Po zetknięciu z wodą czy innym płynem zamieniała się w pająka. Jednak matka jest już przyzwyczajona do jego wygłupów, dlatego nie wzruszyła się specjalnie całą sytuacją. Ogólnie więc dobrze im się razem mieszka, co bardzo mnie cieszy. W końcu to ważne, aby się ze sobą dogadywać.

Kłóć się naprawdę rzadko. Sądzę, że dzięki optymizmowi mojego brata, bo z nim naprawdę trudno jest się pokłócić. Teraz, gdy jestem w pociągu, tęsknię za nimi. Nawet za moim ojcem, który, kiedy jeszcze byłam dzieckiem, wyjechał do Wielkiej Brytanii za pracę. Dlatego tak naprawdę nie miałam możliwości bliżej go poznać. Zazwyczaj wpadał tylko na jeden dzień do rodzinnego domu w Krakowie. Moje miejsce jest teraz w Katowicach, ale nadal skrywam w sercu nadzieję, że kiedyś z ojcem spędzimy trochę czasu. Za każdym razem, kiedy jestem u mamy, mam wrażenie, że tata zostawił ją na

zawsze. Rozumiem, dlaczego matka cierpi, dlatego zawsze staram się ją jakoś pocieszyć. Mówię jej wtedy, żeby się nie martwiła i że w końcu kiedyś wszystko się poukłada – Anna zapisała kolejną notatkę w pamiętniku.

Gdy przerwała pisanie, usiadła wygodniej na siedzeniu. Spoglądając za okno, widziała, jak wiatr zaczyna hulać za oknem, targając gałęziami drzew we wszystkie możliwe strony. Kiedy zaczęło padać, pociąg przyspieszył. Niestety w pewnym momencie jego pasażerom zaczęła doskwierać coraz mniej płynna jazda pociągu. Nikt nie rozumiał, czym jest spowodowana. Zaczęto przypuszczać, że być może maszynista zasnął. Zrobiło się zamieszanie. Niektórzy pasażerowie zaczęli wstawać, inni podjęli nerwowe dyskusje, pozostali ucichli, patrząc uporczywie w okna i lejący się strugami deszcz.

Nagle z siedzenia podniosła się puszysta kobieta w średnim wieku. Kładąc obie ręce na biodrach, zaczęła krzyczeć wniebogłosey.

– Jedziemy chyba w jakimś pociągu widmo! Niech ktoś idzie do konduktora i skontroluje sytuację!

Jej głos nagle się urwał w chwili szarpnięcia wagonem. Część bagaży spadła na podłogę, a niektórzy nieco się potłukli, nie doznając większych obrażeń. Najbardziej ucierpiała Anna, ponieważ w chwili hamowania upadła na kolano, nabijając sobie sporego siniaka. Mimo że odczuwała ból, starała się tego nie okazywać. Uroniła łzę. Wiedziała, że ból szybko minie.

Do wagonu zająztał konduktor i przeprosił za całe zdarzenie. Wytlumaczył, że pod pociąg wbiegła sarna. W tej chwili starsza pani siedząca obok Anny zerknęła się na nią z zagadkową miną.

– Może by pani coś powiedziała konduktorowi? Pani to albo coś pi-sze, albo w okno patrzy i duma – zagadnęła, krzyżując ręce na ramionach.

– A niby co mam takiego powiedzieć? – zastanowiła się Anna na głos, zerkając na kobietę z zaskoczeniem.

– Jak można dopuścić do takiej sytuacji? Nie dość, że biedne zwierzę zostało poszkodowane, to przy okazji ucierpieli pasażerowie.

– Na tory wbiegła sarna, to przecież niczyja wina. Szkoda zwierzaka, to oczywiste, ale najwyraźniej maszynista nie był w stanie wyhamować w odpowiednim momencie. Dzikie zwierzę jest mało przewidywalne. Czy doprawdy tak trudno to zrozumieć? – zapytała Anna głosem, w którym można było wyczuć napięcie.

– A ja nadal uważam, że mogła pani zabrać głos w tej sprawie – odparła starsza pani, uparcie obstając przy swoim.

– Pani także mogła zareagować – podsumowała Anna, odwracając głowę w stronę okna.

Pociąg mijał właśnie kolejny peron. Na pewien czas pomiędzy kobietami zapadła cisza. Kiedy Anna przyglądała się mijanej okolicy, jej twarz nabrała zobojętniałego wyrazu. Słyszała tylko rozmowy pasażerów. Nagle wszystko wróciło do normy. Jedni mówili ekspresyjnie, energicznie przy tym gestykulując, pozostali się śmiali. Para zakochanych szeptała do siebie, nie chcąc zostać usłyszaną przez pozostałych.

Kiedy Anna wsadziła nos w książkę, natychmiast znalazła się w świecie swoich bohaterów. Choć przez chwilę na nich mogła skupić swoją uwagę. W pewnym momencie starsza kobieta zaczęła się do niej uśmiechać. Był to uśmiech subtelny i trochę tajemniczy, niczym Mona Lisy.

– Młoda damo, czy mogę na chwilę przeszkodzić w czytaniu? – zapytała, drapiąc się po nosie.

– Tak, proszę – odparła z uśmiechem brunetka.

– Niech mi pani powie, czemu nie jedzie pani z kimś, tylko sama. Nie boi się pani? – zastanowiła się na głos, przeczesując palcami rozwichrzone pukle siwych włosów.

– A niby czego mam się bać? W Krakowie mam rodzinę, do której regularnie jeżdżę – odpowiedziała Anna.

– A pani jest rozwódką? Bo ja jestem po rozwodzie. W dzisiejszych czasach to nic złego – skwitowała.

– Nie jestem rozwódką, a poza tym co mają do tego czasy. Jestem mężatką i oczywiście, że wolałabym jechać tam teraz z mężem, ale niestety pracuje w Anglii – powiedziała ze smutkiem.

– Rozumiem, jak pani się czuje. Kiedy byłam młoda, mój mąż też ciągle wyjeżdżał. Choć w pewnym sensie to akceptowałam, to nasz związek nie przetrwał tej próby. Mam jednak nadzieję, że u pani wszystko się wkrótce ułoży – skomentowała kobieta, podpierając brodę o dłoń.

– Też mam taką nadzieję, bo bardzo za nim tęsknię. Od jego wyjazdu nie widzieliśmy się już kilka miesięcy. Sprawiam wrażenie singielki, więc czasem mężczyźni spotkani na ulicy proponują mi randki. I chociaż czuję się samotna, to zawsze im grzecznie odmawiam – wyjaśniła Anna. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Kiedy byłam w podobnej sytuacji, na początku rozłąki też byłam wierna. Ale coraz gorzej znosiłam samotność. W końcu uznałam, że muszę skończyć z wszechobecną pustką.

– I poznała pani wtedy kogoś, kto miał dla pani czas? – zapytała z zainteresowaniem brunetka. Trzymając w ręce książkę, z uwagą wsłuchiwała się w opowieść starszej kobiety

– Z czasem tak, ale niestety w tych ciężkich dla mnie chwilach nie udało mi się spotkać nikogo wartościowego. Pierwszym, i też ostatnim po moim mężu, był wysoki, przystojny mężczyzna. Po pewnym czasie jednak okazało się, że jest nałogowym alkoholikiem. Uzależnienie nie pozwalało mu normalnie funkcjonować. Wpadając w psychiczne doły, zamykał się na cały świat. Kiedy przestało mu zależeć na rodzinie i znajomych, mnie

również od siebie odsunął. Po rozstaniu było mi smutno, ale też wiedziałam, że nic z tego nie będzie.

– Czy wtedy zaczęła pani tęsknić za mężem? – zapytała Anna.

– Tak, oczywiście, wtedy naprawdę bardzo żałowałam swojej pochopnej decyzji. Od tego czasu straciłam ochotę na poznawanie kogokolwiek. To doświadczenie uświadomiło mi, że mąż jest dla mnie najważniejszy mimo odległości, jaka nas dzieliła. Kiedy wrócił, czułam, jakbym była z obcym człowiekiem. Nie sądziłam, że tak będzie. W życiu jednak nie wszystko udaje się przewidzieć – powiedziała, krzyżując ręce na ramionach.

– To, że pani przez jakiś czas była niewierna swemu mężowi, nie znaczy, że w moim przypadku będzie podobnie. Moje życie opiera się na miłości do męża i córki. Poza tym pasja dodaje mi skrzydeł – wyjaśniła, energicznie gestykulując.

– A jaką ma pani pasję? – zaciekała się starsza pani. – Ja nigdy specjalnie żadnej nie miałam. Lubiłam kwiaty, chociaż nie miałam do nich ręki. Zwykle więc tylko podziwiałam te z ogrodu matki. Chociaż minęło już wiele lat od jej śmierci, to pozostały mi miłe wspomnienia z dzieciństwa – stwierdziła ze smutkiem.

– Odkąd sięgam pamięcią, moje życie od zawsze wypełniały jakieś zajęcia artystyczne. Ponieważ od dziecka potrafiłam śpiewać, to moi rodzice chcieli, abym kiedyś związała z tym swoją przyszłość. Ukończyłam studia muzyczne, ale coraz mniej interesowałam się muzyką. Chcąc być niezależna finansowo od rodziców, zaczęłam kierować myśli na coś innego. Kiedy jeszcze mieszkałam z rodziną w Krakowie, chodziłyśmy z matką do pewnej budki gastronomicznej. Matka uwielbiała kupować tam różne pyszne dania na wynos, głównie był to pieczony kurczak. Niby to żadne wykwintne danie, ale jego intensywny zapach zawsze przyciągał spore rzesze rozmaitej klienteli. Odwiedzali to miejsce zarówno młodzi, jak i star-

si ludzie, czasem widziałam tam też zakochane pary. Do dziś pamiętam dzień, w którym sprzedawczyni przyznała mi, że dzięki swojej pracy poznała różnych ciekawych ludzi. Sądzę, że to było głównym powodem tego, że sama zapragnęłam mieć taką swoją budkę z kurczakami. Oczywiście rodzice zdecydowanie odradzali mi ten pomysł. Z pewnością mieli trochę racji, ponieważ cel nie był łatwy do osiągnięcia. Ale może właśnie dlatego, że tak bardzo zależało mi na tym, w niedługim czasie się spełnił. I chociaż chcieli, abym znalazła pracę zgodną z moim wykształceniem, to jednak postawiłam na swoim. W końcu to moje życie. Dopiero teraz mogę powiedzieć, że czuję się spełniona w sferze zawodowej.

– Widzę, że jest pani ambitną osobą. Taką, która potrafi się w coś zaangażować. Chyba właśnie dzięki temu osiągnęła pani swój cel i spełniła marzenia. A sytuacją z mężem proszę się nie martwić. Kiedy wróci, wszystko się państwu poukłada. Życie mnie nauczyło, że chociaż nie wszyscy mężczyźni są wylewni, to nie znaczy, że nie mają uczuć i że nas, kobiet, nie kochają – powiedziała ekspresyjnie starsza pani, poprawiając zsuwające się z nosa okulary.

– Ja też mam taką nadzieję... – Anna lekko się uśmiechnęła.

Tymczasem pociąg zbliżał się do głównego dworca w Krakowie. Nagle z czarnej torebki Anny zaczął wydobywać się sygnał telefonu. Bez wahania zajrzała do torebki. Odbierając połączenie, usłyszała nerwowo głos matki.

– Gdzie jesteś? – zapytała Zuzanna nieprzyjemnym tonem. – Już dawno powinnaś u mnie być.

– Przecież już dzisiaj przerabialiśmy ten temat. Sądziłam, że dzwonisz do mnie w innej sprawie, a ty znów o tym samym – westchnęła Anna, biorąc do ręki swoją zwiewną narzutkę. Pasażerowie zaczęli szykować się do wyjścia.

– Ale kiedy to było? Chyba jakieś dwie godziny temu pytałam, kiedy będziesz. To gdzie w takim razie teraz jesteś? – zapytała już spokojniej.

– Akurat pociąg dojechał na centralny w Krakowie. Masz więc szczęście, mam – odparła krótko Anna, uśmiechając się pod nosem.

– Pospiesz się. My już z Bartkiem od rana czekamy na ciebie. Kup nam, proszę, te pyszne eklerki u pani Zofii na dworcu. Pamiętaj o nich – nakazała.

– Dobrze, kupię, jeśli będą – odparła krótko Anna, nie chcąc dalej kontynuować rozmowy.

Szła schodami przepelnionymi zewsząd ludźmi. Omijała ich zamyślona. Bardzo nie lubiła, gdy matka zwracała się do niej z pretensjami lub głosem nieznoszącym sprzeciwu. Do dziś Anna dobrze pamiętała, gdy pewnego razu kupiła jej te ciastka, a ona wszystkie wyrzuciła do kosza. Podobno były oblane gorzką czekoladą, za którą Zuzanna nie przepadała. W oddali dostrzegła kawiarnię z ulubionymi wypiekami jej matki. W środku jak zwykle było dużo klientów. Niektórzy stali w kolejce po lody, a inni popijali smaczną kawę przy stolikach.

– Słucham panią, co podać? – zapytała sprzedawczyni z miłym uśmiechem.

– Poproszę pięć eklerków ze śmietaną bez czekolady – poprosiła Anna.

– Niestety dzisiaj mamy tylko z bitą śmietaną i konfiturą. Są bardzo smaczne. Mam je dla pani zapakować?

– One nie są dla mnie, ale skoro nie ma innych, to poproszę.

Kiedy ekspientka włożyła ciastka do torebki, Ania zapłaciła i szybko opuściła kawiarnię. Idąc krętymi uliczkami, mijała przechodniów z parasolami. Gdy dotarła do swojej rodzinnej kamienicy, przyjrzała się zniszczonemu od zewnątrz budynkowi. Zauważyła wiele miejsc pozbawionych tynku. Zadzwoiła domofonem, po czym drzwi szybko się otworzy-

ły. Kiedy znalazła się przed drzwiami rodzinnego mieszkania, usłyszała dźwięk przekręcanego zamka. W drzwiach pojawiła się matka, za nią stał jej młodszy brat Bartek.

– Miło was widzieć, dzień dobry! – powiedziała z radością Anna.

– Masz to, o co cię prosiłam? – zapytała Zuzanna, nie odpowiadając na powitanie. Jej głos lekko zadrżał, jakby zwiastował kolejną, nerwową wymianę zdań.

– No jasne, że mam, mamusiu, jakbym mogła nie mieć – odpowiedziała wesoło córka.

Bartek, gdy tylko ujrzał siostrę, od razu ją do siebie przytulił. Z uwagą przysłuchiwał się jej rozmowie z matką.

– No, ale z tego, co widzę, mają w środku wiśnie, a ja przecież prosiłam o takie, ale z bitą śmietaną – stwierdziła matka.

– Ależ nie obrażaj się na mnie. Ekspedientka miała tylko takie. Poza tym powiedziała, że te najchętniej są kupowane. – Anna się zasmuciła.

– Znowu mnie zawiodłaś, Aniu. Wiesz przecież, o jakich ciastkach mówiliśmy. Jakbyś w ogóle mnie nie słuchała.

– Mamo, nie obwiniaj mnie o to. Kupiłam takie, jakie były, poza tym te z wiśniami są pyszne. Wyłóż je na talerz i spróbuj zamiast komentować – odpowiedziała zdecydowanie Anna.

Kiedy zasiadły do stołu, Bartek zajął się przygotowaniem kawy. Następnie ułożył eklerki na srebrnej paterze z wykutymi motywami winorośli. Równomiernie ułożone ciastka pięknie się na niej prezentowały.

Bartłomiej zaczął się nimi łapczywie zajadać. Sięgał bez wahania, jakby nie znał umiaru.

– Mamo, proszę, spróbuj jedną, a naprawdę nie pożałujesz – powiedział.

– Kochany, nie mów, co mam robić, bo jeśli zechcę, to spróbuję – odparła bez namysłu.

– No bo ty tylko potrafisz narzekać. Ania się stara, a ty nie potrafisz jej w niczym docenić – skomentował z grymasem na twarzy. Przez chwilę sprawiał wrażenie naburmuszonego.

Zuzanna wzięła jedną eklerkę i ugryzła.

– Synku, niestety nie smakuje mi ten wypiek. Kwaśne wiśnie w ogóle nie komponują się ze słodkim smakiem ciasta – oceniła, jakby do końca nie była przekonana do tego, co mówi.

Nagle Anna wstała i skierowała się do przedpokoju. Zdjęła kurtkę z wieszaka i wyszła bez chwili zastanowienia.

– Widzisz, co zrobiłaś? – zdenerwował się Bartek.

– Przecież tylko wyraziłam własne zdanie.

– Ale chociaż raz mogłaś jej nie ranić. Czy naprawdę za każdym razem musisz być wobec niej taka uszczypliwa? – zauważył, krzyżując nerwowo ręce na ramionach.

– Jakoś tak niefortunnie wyszło. Przecież wiesz, że nie chciałam... – urwała, zamykając za córką drzwi.